

# MEDYCYNĄ.

CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY PRAKTYCZNYCH.

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:	rocznie.....	rs. 5 kop. —	Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką:	rocznie.....	rs. 6
	półrocznie.....	" 2 " 50		półrocznie.....	rs. 3
	kwartalnie.....	" 1 " 25			

**TREŚĆ:** Ś. p. prof. FUDAkowski. — Rozprawy. Obecny stan wiedzy o umiejscowieniach czynności i zboezeń mózgowych. Napisał dr. Wł. GAJKIEWICZ. (c. d.)—Wykłady kliniczne. O rozpoznawaniu i chirurgicznym leczeniu guzów jamy brzusznej, przez SPENCER'A WELSA. Wolny przykład d-ra St. KONDRATOWICZA. (c. d.) — Przegląd piśmiennictwa lekarskiego. Czasopisma higieniczne polskie: „Zdrowie” i „Dwutygodnik medycyny publicznej”. Sprawozdawca dr. St. MARKIEWICZ, z Soczewki. — Streszczenia i wyciągi. O wpływie palenia tytoniu na powstawanie chorób usznych. Zараźliwość żrączy.—kronika miejscowa. Kapitał na stypendium ś. p. GIRSZOWTA.—Zawiadomienie od Redakcyi: O Roczniku medycyny polskiej i o dziełach na użytek redakcyi otrzymanych.

## HERMAN FUDAKOWSKI.

Kraj i nauka poniosły dotkliwą stratę. Po długiej i ciężkiej (*carcinoma ventriculi*) chorobie, dr. H. FUDAKOWSKI zakończył życie dnia 10 Listopada r. b. o godzinie 1-szej po południu. Ś. p. Bolesław Herman FUDAKOWSKI urodził się dnia 25 Października 1834 r. w gubernii Kijowskiej we wsi Swietyniach z ojca Ignacego i matki Julii z Byszewskich. Początkowo wykształcenie otrzymał w gimnazyjum Odeskiem; od roku 1853 uczęszczał na Wydział lekarski uniwersytetu Dorpackiego; w r. 1859 po obronie rozprawy: „*Disquisitiones pharmacologicae de Senna*” otrzymał stopień doktora medycyny. Wiedziony żądzą wiedzy udał się do Niemiec i Francyi, gdzie wytrwale pracował pod okiem słynnych mistrzów nauki. Po powrocie do kraju przedstawił rozprawę: O trawieniu glutyny oraz ciał w nią przechodzących (Pamiętnik Tow. Lek. tom 50), wynik kilkoletnich mozolnych poszukiwań i był przez wydział lekarski b. Szkoły Głównej wybrany na docenta fizyologii. Wykłady swe rozpoczął dnia 1 Marca 1864 r. odczytem wstępnym (P. T. L. tom 51), który daje nam świadectwo o gruntownem przygotowaniu młodego profesora i świadomości dróg, jakimi uczony iść powinien. Dnia 15 Września 1864 r. mianowany został profesorem—adjunktem chemii fizyologiczno-patologicznej. Pojmując głęboko obowiązki swego powołania nie poprzestał na teoretycznych wykładach, lecz postanowił stworzyć pracownię, w którejby młodzież mogła praktycznie się kształcić w tak ważnym dla lekarza przedmiocie. W tym celu zwiedził cenniejsze pracownie chemiczne w Niemczech i we Francyi. Osiągnąwszy cel swych marzeń t. j. pracownię, zaprowadził w niej ćwiczenia praktyczne, a sam z młodzieńczym zapalem wziął się do prac samoistnych; dowodem tego jest szereg rozpraw, któremi wzbogacił naszą wiedzę. Aby dać pojęcie o pracowitości ś. p. Hermana, przytoczymy tytuły główniejszych jego rozpraw:



*Ueber Lactose.* HOPPE-SEYLER'S *med. chem. Untersuchungen.* Heft I, 1865.

*W Centralblatt f. d. med. Wissenschaften* 1866 Nr. 45. *Zur Blutanalyse.* 1867 Nr. 35. *Eine Beobachtung als Beitrag zur Kenntniss der Wirkung des Pancreassaftes,* 1869 Nr. 9. *Ueber die Anwendung des Spectralanalyse) zur Diagnose der Gelbsucht.* 1872 Nr. 54. *Ueber einige sogenannte Sauerstofferreger.*

*W Berichte der deutschen chemischen Gesellschaft.* Jahrgang VI 1872. *Zur Lehre von dem Activwerden des Sauerstoffs bei langsamen Oxydationen.* Jahrgang VIII 1875 und IX 1876. *Zur näheren Kenntniss des Galactose.*

W PAMIĘTNIKU Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego: Tom 54. Rozbiór dwóch kamieni nerkowych. Tom 56. O cukrach pochodzących z cukru mlecznego.—O składzie chemicznym mózgu i masy nerwowej. Tom 57. Roztwór chlorowodorny pepsyny.—Nowsze poszukiwania dotyczące powstawania, znaczenia i własności ozonu i antozonu. Barwniki żółci. Tom 58. O tyrozynie otrzymanej przez działanie soku trzustkowego na ciąża białkowane. Tom 59. Doświadczenia nad preparatami pepsyny. Tom 63. Najnowsze badania dotyczące się chloralu. Tom 69. Przypadek Indiguryi. Tom 70. O mięsie, bulionach i ekstraktach mięsnych. Rozbiory bulionów p. W. KŁECZKOWSKIEGO w Pinedze.

W GAZECIE LEKARSKIEJ; Tom 2. Zupa Liebiga dla dzieci, jej przyrządzenie i skuteczność. Tom 4. Badania nad nieszkodliwością spiżowych nakrywek z wylotowemi cewkami u syfonów używanych do wody sodowej. Tom 6. O białaczce pod względem patologiczno-chemicznym i o wynikającej ztąd możności rozróżnienia znanych jej postaci. Poszukiwania nad wyjątkową nieszkodliwością atropiny. Przyczynek do rozwiązania zadania: czy chłonięcie żółci ma miejsce w przewodzie pokarmowym. Tom 10. Kilka uwag o naszych pobiałach i cynowych naczyniach. Tom 12. Uwagi nad treścią podjęzycznego guza, zwanego żabką (*ranula*). Tom 13. Uwagi o Ciecchocinku. O odwietrzających środkach. Tom 14. Szkodliwy przemysł. Tom 16 wspólnie z HERYNGIEM: Indygo w moczu. Spółczesne tłómaczenie tego zjawiska, wsparte klinicznemi spostrzeżeniami. Tom 18. Kwas salicylowy i thymol jako środki lekarskie. Tom 24. Falszowanie materyjałów pokarmowych.

W CZASOPIŚMIE TOWARZYSTWA APTEKARSKIEGO we Lwowie 1873 Nr. 1. O tworzeniu się czynnego tlenu podczas powolnego utleniania.

W DZIENNIKU ROSSYJSKIEGO TOWARZYSTWA CHEMICZNEGO 1873 tom. 4. O urobilinie i stosunku jego do normalnego barwnika moczu.

W „ZDROWIU” 1878 Nr. 8 i 9. Powietrzna i jej stosunek do wierzchnich pokładów ziemi.

Kilka uwag o fosforach i o kości mielonej naszego handlu.

Chemia zastosowana do fizjologii i patologii czyli chemia lekarska (w Bibliotece umiejętności lekarskich, wydawanej przez ś. p. profesora GIRSZTOWTA) Zeszyt pierwszy 1875 i Zeszyt drugi 1877.

Widzimy że ś. p. Herman nie ograniczył się badaniami w dziedzinie chemii lekarskiej, zarówno żywo zajmowała go farmakologija, a przede wszystkim higijena. Ilekroć razy ktokolwiek udał się do świątłej jego pomocy, nie szczędził pracy i zachodu, by godnie odpowiedzieć położonemu weń zaufaniu. Sądzimy, że najlepsze damy pojęcie o zasługach naukowych i obywatelskich ś. p. Hermana, gdy zakończymy słowami, wypowiedzianemi nad jego mogiłą przez prof. H. HOYERA:

„Ś. p. Herman nie wzbogacił wprawdzie nauki zdumiewającemi od-



kryciami, nie ogłosił dzieł zmieniających fundamentalnie całego obszaru nauki, a jednak był jej oddany duszą i ciałem, poświęcał się jej z całym zapałem młodocianego wieku, dla niej tylko żył, pracował, myślał, aż do ostatniej prawie chwili życia, spoglądając przytem spokojnie i z pełną świadomością w oblicze zbliżającej się powoli śmierci. Ś. p. Herman był cichym, skromnym kapłanem nauki, nie szukającym w niej środka błyszczącego rozgłosu albo materyjalnego zysku, lecz przeciwnie — pomimo braku zewnętrznej zachęty, obszerniejszego uznania, ani na chwilę nie opuszczał rąk i zadawał sobie złoćmi ziarnami, jakie szczere zajęcie się nauką rzuca w duszę prawdziwie i głęboko wykształconego człowieka, a zdobyte plony udzielał chętnie, choć w skromnej szacie, kolegom i uczniom. W naszym Lekarskiem Towarzystwie mieliśmy dostateczną sposobność do ocenienia nietylko gruntownej jego wiedzy, zdobytej przez sumienną i niezmierną pracę, obszernych jego poglądów na cały zakres ulubionego przedmiotu, rezultatów jego spostrzeżeń, wzbogających naukę nowymi nader cennymi faktami, ale i obszerniejszych naukowych dzieł, napisanych ze skrupulatną ścisłością i wyczerpującą znajomością przedmiotu i literatury. Lecz nietylko wytrwała praca i sumiennosc, ale przeważnie też jego wskroś zacyjny, szlachetny i łagodny charakter zjednały mu powszechny szacunek i przyjacielskie przywiązanie kolegów, — a kto tak jak ja od pierwszego spotkania się po otwarciu b. Szkoły Głównej aż do ostatniej chwili pozostawał z nim w stosunku szczerzej i otwartej przyjaźni, ani na chwilę nie zacięnionej najmniejszą chmurką, ten musiał szczerze go pokochać, temu w tej chwili pożegnania serce się ścisła z przejmującego żalu. Żegnamy cię kochany zacyjny przyjacielu; pamięć twoja pozostaje niezatartą w naszej duszy, a kraj, który tak gorąco miłowałeś, również nie zapomni o twej uczciwej i mozolnej pracy, której pozostawiłeś niezatarte ślady; — oby tylko posiadał dużo takich obywateli!”

Cześć pamięci niestrudzonego badacza przyrody i prawego człowieka!

Prof. F. Nawrocki.

## OBECCNY STAN WIEDZY

### O umiejscowieniach czynności i zbieczeń mózgowych.

Napisał Władysław Gajkiewicz.

(Ciąg dalszy.—Zobacz Nr. 15,—17, 19—25, 34—37, 39—41 i 46.).

### ROZDZIAŁ III. FIZYJOLOGIJA.

I tutaj jak dla istoty szarej korowej, klinika wyprzedziła fizylogiję; na wiele bowiem już lat przed odkryciem pobudliwości pewnych okolic półkul mózgowych, TÜRCCK, CHARCOT, VULPIAN, BOUCHARD i inni zauważyli, iż cierpienia pewnej części podstawy korony promienistej wywołują porażenia trwałe i zwyrodnienie wtórne części mózgowia i rdzenia poniżej cierpienia położonych. Odkrycie jednak dopiero FRITSCH'a i HIRTZIG'a pobudziło do zbadania zachowania się istoty białej korowej pod wpły-



wem drażnienia. Okazało się iż nie wszystkie jej części, zupełnie tak samo, jak to ma miejsce z istotą szarą korową, są pobudliwe. Drażniąc najrozmaitszemi sposobami włókna białe leżące pod częścią przednią zawojów czołowych, pod zawojami potylicowymi i skronio-klinowemi, nie dostrzeżono nigdy żadnego objawu ruchowego ani czuciowego. Odcięcie zrazów przednich u małp, nie pozbawiało ich możności wykonywania ruchów dowolnych, nie wywoływało żadnych zaburzeń czuciowych. FERRIER (*l. c.* str. 192) drażniąc istotę białą zrazów potylicowych u małpy, nie widział żadnego skutku. Wycięcie całych płatów potylicowych nie spowodowało najmniejszego objawu ze strony ruchu. Zgodnie zaś z tem zdaniem iż zrazy skronio-klinowe posiadają w istocie szarej ośrodku czuciowe, przypisuje on i włóknom białym (*l. c.* str. 171 *et sequ.*) od tychże ośrodków idącym, własności czuciowe. I tak, włókna białe idące do zawoju skronio-klinowego górnego są przeznaczone dla przeprowadzenia wrażeń słuchowych; włókna białe leżące pod zawojem kątowym, są przeznaczone dla zmysłu wzroku; idące do zawoju rogu AMMONA są dotykowe; wreszcie włókna odpowiadające części dolnej zrazu klinowego są smakowe i węchowe. Wszyscy badacze zgadzają się, iż drażnienie słabym prądem elektrycznym istoty białej leżącej pod t. z. obrębem ruchowym korowym (*zona motorica corticalis*), a więc istoty białej okolicy czołowo-ciemieniowej, wywołuje ruchy ograniczone do pewnych mięśni lub grup mięśniowych, zupełnie podobne do spowodowanych drażnieniem odpowiedniej tym włóknom istoty szarej korowej. PUTNAM <sup>1)</sup> oznaczywszy ośrodek pewnego ograniczonego ruchu, ścinał nożem istotę szarą tego ośrodku; drażnienie istoty białej w ten sposób odkrytej, pobudzało do kurczenia się te same mięśnie co i drażnienie samego ośrodku. CARVILLE i DURET (*l. c.*) sprawdzili to zdanie PUTNAM'A, iż drażnienie istoty białej leżącej pod ośrodkami ruchowemi, znajdującemi się w istocie szarej korowej, zapomocą słabych prądów elektrycznych, pobudza mięśnie do kurczenia się. Na str. 422 (*l. c.*) mówią oni, iż już przy oddaleniu bobiny na 10 ctm., drażnienie istoty szarej korowej pewnego miejsca lewej półkuli powodowało ruchy w palcach prawej łapy przedniej. „Przy 8 ctm. stwierdza się jasno i kilkakrotnie ruch wyprostowywania palców, ksobny (*adductio*) łapy i ściągnięcie lewej łopatki. Łyżeczką miedzianą usuwa się starannie, na rozległości około 1 ctm. kwadratowego istotę szarą odpowiadającą miejscu drażnionemu. Skoro krew jest zatamowaną i powierzchnia mózgu prawie sucha, przystawia się na nowo elektrody na istotę białą, leżącą pod warstwą szarą dopiero co oddaloną. Gdy bobina stoi na 8 ctm. nie otrzymuje się żadnego ruchu w łapie strony przeciwnej, lecz dosyć popchnąć bobinę wzbudzającą prąd, na 6 ctm. by wywołać ruchy podobne do poprzednich. Wszystkie one są takiej samej energii i również dobrze ograniczone”. Przecięcie włókien białych pod ośrodkiem leżących, również tylko utrudniało wywołanie ruchów, to jest, trzeba było zmniej-

<sup>1)</sup> *Contribution to the physiology of the cortex cerebri. The Boston med. and surg. journal. July 1874.*



zyć odległość bobin, a więc uczynić prąd silniejszym, by ruch powstał. Dalej, pokazali C. i D. iż drażnienie przeniesione przez włókna istoty białej korowej nie działa przez pośrednictwo ciała prążkowanego, bo ruch w mięśniach następuje zarówno przy nietkniętem jak i zniszczeniem ciała prążkowanego, a nie ma miejsca gdy to ostatnie jest nietkniętem a torebka wewnętrzna zniszczoną. VULPIAN (l. c. str. 5) mówi iż „jeżeli usuniemy istotę szarą korową którąśmy faradyzowali i jeżeli będziemy elektryzować warstwę istoty białej pod nią leżącą, to zobaczymy iż powstają te same skutki, to jest, ruchy w kończynach, twarzy, szczękach, szyi i t. d.” A dalej, mówi tenże, iż bez względu czy drażnienie elektryczne działa na włókna białe, czy na istotę szarą korową, to jednak w każdym razie doświadczenia nowoczesnych badaczy okazały fakt dotychczas nieznany „pobudliwość doświadczalną włókien białych w pewnych tylko punktach *centri ovale Vieussenii*”. BURDON-SANDERSON <sup>1)</sup> utrzymuje również iż „po oddaleniu istoty szarej korowej w miejscu, którego drażnienie powoduje pewne oznaczone ruchy, drażnienie włókien białych ma ten sam skutek, tylko trzeba użyć prądu silniejszego”. Doświadczenia podobne robił prof. HERMANN w Zurichu <sup>2)</sup>. Po wycięciu lub zniszczeniu (przez przyżeganie) ośrodków ruchowych korowych, elektryzowanie istoty białej wywoływało ruchy podobne do tych, jakie sprawiała drażnienie istoty szarej korowej nietkniętej. Franciszek FRANCK i PITRES <sup>3)</sup> odsłoniwszy u psa część kory mózgowej pobudliwą (*zonam motoricam corticalem*) i oznaczywszy dokładnie położenie głównych ośrodków psychoruchowych, oddalali je po kawalku. Drażniąc odsłoniętą tym sposobem istotę białą korową, otrzymywali ruchy ograniczone do pewnych mięśni, zupełnie takie same jakie powstawały pierwaj skoro drażnili istotę szarą korową, tylko musieli używać prądów silniejszych. Pobudliwość ta istoty białej korowej znika po pewnym czasie, tak, iż wtedy drażnienie jej stosunkowo bardzo silnym nawet prądem, nie pobudza mięśni do kurczenia się. Przekonali się o tem ALBERTONI i MICHIELI <sup>4)</sup>. FRANCK i PITRES starali się oznaczyć czas potrzebny dla zniknięcia pobudliwości w istocie białej korowej, po zniszczeniu ośrodka istoty szarej korowej. Już nazajutrz po tem zniszczeniu, znaleźli oni osłabienie pobudliwości; 2—3 dnia trzeba było użyć prądu bardzo silnego dla wywołania ruchu w mięśniach, a w 90—100 godzin pobudliwość zupełnie znikła. Zniknięcie to zdaje się pochodzić od tego, iż ośrodek odżywczy (*centrum trophicum*) włókien białych leży w istocie szarej korowej; po oddaleniu go więc [tak samo jak po oddzieleniu nerwu obwodowego ruchowego od ośrodka odżywczego, który jak wiadomo dla wszystkich nerwów obwodo-

<sup>1)</sup> BURDON-SANDERSON. W *The Proceeding of the Royal Society*. June. 1874. XXII str. 335.

<sup>2)</sup> L. HERMANN. *Ueber die electriche Reizversuche an der Grosshirnrinde*. Archiv f. d. gesam. Physiol. 3. 1875.

<sup>3)</sup> *Sur les effets de l'excitation limitée des faisceaux du centre ovale et de la capsule interne*. Progrès médical 1878. Nr. 1.

<sup>4)</sup> *Sui centri cerebri di movimento*. Lo sperimentale 1876.



wych ruchowych, znajduje się w komórkach nerwowych przednich rogów istoty szarej rdzenia kręgowego (WALLER, VULPIAN, CHARCOT)], następuje poniżej zwyrodnienie włókien, a więc niemożność przenoszenia pobudzeń. Mówi za tem i zwyrodnienie wtórne włókien białych okolicy ruchowej, a więc części *centri ovale* którąśmy wyżej nazwali czołowo-ciemieniową, przy cierpieniu istoty szarej korowej tejsze części, a dalej wielkie podobieństwo w czasie potrzebnym do zniknięcia pobudliwości, po oddzieleniu nerwu obwodowego lub włókien istoty białej korowej, od ich ośrodka odżywczego, bo jak dopiero co widzieliśmy dla ostatnich potrzeba do 100 godzin, a dla nerwu ruchowego obwodowego, koniec jego odśrodkowy już 4 dnia po przecięciu staje się niepobudliwym (WALLER, LONGET, RANVIER). Ostatnim z badaczy, pod względem chronologicznym, którzy przekonali się o pobudliwości istoty białej niektórych zawojów mózgowych; jest *agrégé* w Paryżu Karol RICHEL<sup>1)</sup>. Istota biała korowa jak i szara jest pobudliwą tylko pod wpływem drażnienia elektrycznością; bodźce chemiczne i mechaniczne i na nią nie działają.

Doświadczenia czynione na zwierzętach okazały, iż tak samo jak drażnienie *zonae motoricae corticalis* istoty szarej korowej, tak i drażnienie istoty białej pod tą zoną leżącej, może wywołać napad drgawek, zupełnie podobnych do padaczkowych. Stwierdził to sam HITZIG (*l. c.* str. 271) a po nim NOTHNAGEL, FERRIER, ECKHARDT i inni. PIETRO ALBERTONI<sup>2)</sup> mówi, iż zniszczywszy istotę szarą korową, drażnienie której u psa wywoływało napad padaczkowy, drażnienie odpowiedniej istoty białej, tylko prądem silniejszym, wywołuje podobny napad. Po kilku jednak dniach, gdy nastąpi zwyrodnienie wtórne włókien białych, nie ma to miejsca.

Z tego wszystkiego cośmy powiedzieli, widzimy: 1) iż istota biała *centri ovali* nie jest jednakową czynnościowo (i to okazuje ważność znajomości jej anatomii). Tylko włókna leżące pod *zona motorica corticalis* są pobudliwe, bo drażnienie ich wywołuje takie same objawy jak i drażnienie odpowiednich im części istoty szarej korowej (ruchy ograniczone w mięśniach strony przeciwnej, drgawki padaczkowe). Drażnienie zaś włókien białych części przedniej zrazu czołowego, tylnej,—ciemieniowego i całego zrazu potylicowego i skronio-klonowego, nie wywołuje żadnego ruchu. 2) Drażnienie włókien białych przenosi się do nerwów obwodowych przez włókna bezpośrednio przebiegające do rdzenia, bez pośrednictwa ciała prądkowanego, bo zniszczenie takowego nie wpływa na skutki drażnienia. 3) Włókna ruchowe istoty białej korowej zdają się mieć ośrodek odżywczy w istocie szarej korowej; ztąd oddzielone od niej, tracą po kilku dniach zdolność przeprowadzania pobudzeń (*conductibilitas*) i ulegają zwyrodnieniu wtórnemu (*sclerosis descendens*). Widzimy z tego różnicę

<sup>1)</sup> Ch. RICHEL. *Structure des circonvolutions cérébrales. (Anatomie et Physiologie). Thèse d'agrégation.* Paris 1878 str. 74.

<sup>2)</sup> PIETRO ALBERTONI. *Influenza del cervello nella produzione dell'Epilessia. Rendi conto delle ricerche sperimentale eseguite nel gabinetto di fisiologia della università di Siena* Milano 1867 str. 16.



między istotą korową szarą a białą, bo gdy pierwsza jest siedliskiem ośrodków psychoruchowych, to druga przenosi tylko pobudzenia udzielone jej przez te ośrodki. Przecięcie tych przewodników przeszkadza objawianiu się czynności ośrodków korowych, zupełnie tak samo jak przerwanie ciągłości drutu telegraficznego przeszkadza przybyciu prądu elektrycznego do przyrządu odbierającego takowy i czyni nieużytecznym działanie stosu. Różnicę tę, więcej na drodze rozumowania, wskazał już HENLE <sup>1)</sup>. Na str. 9 mówi on: „Ponieważ istota biała ośrodków nerwowych jest zupełnie podobną do tkanki nerwów obwodowych, to naturalnem było iż czynności, któremi się odróżniają ośrodki nerwowe od nerwów obwodowych, przypisano istocie szarej, a w istocie białej tychże ośrodków, widziano tylko przedłużenia korzeni nerwowych”. Ponieważ zniszczenie tej istoty szarej u zwierząt wywoływało, wedle ówczesnych pojęć fizjologicznych, zniesienie tylko świadomości, to był usprawiedliwionym wniosek iż istota szara jest siedliskiem świadomości, miejscem w którym wrażenia zostają przekształcone w wyobrażenia a te w pobudzenia ruchowe; istota zaś biała i nerwy są drogami, któremi istota szara „swych posłów przyjmuje i wysyła”. Różność włókien białych, uznano obecnie za zależną nie od zmian w utkaniu, lecz od połączenia z massami szarymi obdarzonemi różnemi własnościami. (d. c. n.)

## W Y K Ł A D Y K L I N I C Z N E.

### O rozpoznawaniu i chirurgicznem leczeniu guzów jamy brzusznej.

Sześć lekcyj klinicznych T. SPENCER'A WELLS'A. F. R. C. S. profesora na Hunterowskiej katedrze patologii i chirurgii na rok 1878.

Wolny przekład z niemieckiego przez d-ra St. Kondratowicza.

(Ciąg dalszy.—Zobacz Nr. 42, 44 i 45).

### III.

Chirurgiczne leczenie torbieli i innych guzów jajników.—Przekłócie: przez ściany brzuszne, przez pochwę, przez odbytnicę.—Przekłócie i następowe drenowanie.—Wstrzykiwanie roztworów jodowych i płynów przeciwnilnych.—Wycięcie jajnika; wybór przypadku; przygotowanie chorej; narzędzia; znieczulenie; obowiązki asystentów i osoby dozorującej.—Operacja: cięcie ścian brzusznych.

Opis leczenia chirurgicznego torbieli jajników rozpoczynamy od przekłócia. Jeszcze w obecnym czasie zdania chirurgów co do niebezpieczeństwa i korzyści podobnej operacji, są bardzo podzielone. STILLING stanowczo występował przeciw przekłóciu i ostrzegał by nigdy nie przekłówać torbieli jajnika. Pogląd: iż uprzednio wykonywane przekłócia zwiększają niebezpieczeństwo wycięcia jajnika, jest jeszcze dosyć powszechnym. Zwolennicy tego poglądu zwracają uwagę na dwa punkta: 1) że przekłócie samo nie jest zupełnie wolnem od niebezpieczeństwa, a co najwięcej przynosi ulgę tylko przemijającą; 2) że w większej części przypadków

<sup>1)</sup> HENLE. *Handbuch der Nervenlehre des Menschen. Braunschweig. 1871.* Bd. III, Abth. II.



staje się ono powodem wytwarzania się zrostów, co wpływa na zwiększenie niebezpieczeństwa wycięcia jajnika. Co do niebezpieczeństw przekłócia, to przeciwnicy tej operacji wpadają w błąd, iż następstwa samej choroby przypisują tylko operacji. Jeżeli chora umrze po przekłóciu, to zazwyczaj umiera ona dla tego, że nawet za pomocą przekłócia nie można jej było przy życiu utrzymać. W wyjątkowych tylko przypadkach przekłócie jest samo przez się niebezpiecznym. Zdarza się to wtedy, jeśli większe naczynie zostanie uszkodzonym przez przekłócie, czy to w ścianach brzusznych, czy w worku torbieli, czy też w sieci i gdy chora umiera z krwotoku; przypadki jednak podobne są bardzo rzadkie. Jeszcze większe niebezpieczeństwo przedstawia wnikięcie powietrza do wnętrza torbieli, w następstwie bowiem, płyn pozostały, lub nowo wytworzony w torbieli ulega rozkładowi i chora umiera w skutek gnilnego zakażenia krwi.

Przekłócie wykonywa się albo przez ściany brzuszne, albo przez pochwę, albo przez odbytnicę. We wszystkich tych razach, albo ograniczamy się tylko na przekłóciu, albo też zastosowujemy i ucisk. Otwór pozostały zagaja się, lub też przeprowadza się przez niego cewki drenowe, w celu utrzymania ostatecznego wyleczenia torbieli. Po założeniu drenów można zastosować wstrzykiwania do wnętrza torbieli roztworów jodowych, lub innych przeciwnilnych płynów. Proponowano też pozostawiać otwór w torbieli w tym celu, żeby nowowytwarzający się płyn wypływał do jamy brzusznej i tu ulegał wehlonieniu; podobne jednak postępowanie okazało się niebezpiecznym, gdyż równa się w skutkach pęknięciu torbieli.

W dawniejszych czasach, przy przekłócaniu torbieli przez ściany brzuszne, sadzano chorą na krzesło, opasywano jej brzuch za pomocą ręcznika lub prześcieradła, w którym wycinano z przodu otwór; końce prześcieradła utrzymywał z boku pomocnik i w miarę opróżniania się torbieli zaciskał je coraz bardziej. Między nogami chorej stawiano kubek i operator przebijał ściany brzuszne za pomocą trójgrańca średniej grubości. Czasami nawet nacinano skórę, aby stawiała mniejszy opór dla trójgrańca. Przekonano się jednak niebawem, iż powikłania występujące przy przekłóciu zależą od położenia chorej i od samego narzędzia. Omdleniom, które następowały pomimo jednostajnie wywieranego ucisku na brzuch chorej, a zależały od pionowej postawy, można zupełnie zapobiedz, przez ułożenie chorej poziomo na brzegu łóżka. W takim razie uciskanie staje się już zbędnym. Czasami zdarzyło się że po przekłóciu płyn wcale nie wypływał; ASTLEY COOPER nazwał to: „przekłóciem suchym”. W przypadkach podobnych trójgraniec użyty był zbyt krótki, a ściany brzuszne zbyt grube. Może się też zdarzyć, jeżeli pokład tłuszczu na ścianach brzusznych wynosi 3—4 ctm. że przebije się trójgrancem ściany brzuszne i tylko koniec narzędzia zrobi otwór w ścianie torbieli, tak że po wyjęciu sztyletu z cewki płyn będzie się wylewał do jamy brzusznej. Jeżeli wreszcie trójgraniec wraz z końcem cewki przeniknął do wnętrza torbieli, to może się zdarzyć iż, po wypuszczeniu pewnej ilości płynu, ścianki torbieli ściągną się i płyn albo wcale nie wypływa, albo tylko od czasu do czasu. Wszystkie te okoliczności stały się powodem iż SPENCER WELLS używa obecnie trójgrańca w cewce daleko dłuższej niż zwykle.

THOMPSON z Weslerham wprowadził do budowy trójgrańca pewne ulepszenie. Urządził on w ten sposób ostrze trójgrańca, że po przekłóciu torbieli można je było wysunąć ponad otwór, znajdujący się w ścianie cewki, przez który płyn wypływa na zewnątrz przez długą cewkę gumową, tak że powietrze nie może już przeniknąć do wnętrza torbieli. Aby



z pewnością uniknąć wniknięcia powietrza do wnętrza torbieli opuszcza się dolny koniec cewki gumowej do naczynia z wodą, przez drugi zaś koniec wyciąga się powietrze ustami dopóty, dopóki cała cewka nie wypełni się wodą, a w takim razie, nawet przy wyciągnięciu ostrza trójgrzańca, powietrze nie może się dostać do wnętrza torbieli. Ostrożność ta jest jednak zbyt dużą, jeżeli zwrócimy całą uwagę na odpowiednie wprowadzenie trójgrzańca do wnętrza torbieli. Przy używaniu zwykłych narzędzi zachodzą tu pewne niedokładności, mianowicie: przez przeciąg czasu zawarty między wprowadzeniem trójgrzańca, a wyjęciem jego ostrza, płyn, zawarty w torbieli, może wypływać, między brzegiem otworu a ścianką cewki, do wnętrza jamy brzusznej. SPENCER WELLS zauważył tę okoliczność przy jednej operacji wycinania jajnika i postarał się zaradzić tej niedogodności i wymyślił odpowiednie narzędzie. Trójgrzańce, jakiego on obecnie używa ma postać pióra stalowego, nie wycina on otworu w ścianach brzusznych, ale przy przekłóceniu robi się małe cięcie skórne, które się rozszerza przez wbicie trójgrzańca; postać ta przedstawia tę dogodność, że natychmiast po wniknięciu ostrza płyn poczyną wypływać przez cewkę. Łatwo pojąć że gdybyśmy pozostawili ostry koniec wewnątrz torbieli, to mógłby on uszkodzić przeciwległą jej ściankę. Żeby temu zaradzić wewnątrz trójgrzańca jest ukryta tępa cewka, którą się wysuwa już po dokonaniu przekłócia. Przy przekłóceniu koniec trójgrzańca kieruje się z góry na dół, co zapobiega dostaniu się powietrza. Cewka gumowa, połączona z trójgrzańcem, działa na podobieństwo lewarka. Średnica jej powinna być dość szeroka, by nawet galaretowata zawartość mogła swobodnie wypływać. Cewka poruszająca się we wnętrzu trójgrzańca nie kończy się jednym otworem, lecz jest zakończona tępo i w ściankach jej znajdują się liczne otworki, a to dlatego by zapobiedz dostawaniu się do jej wnętrza skrzących i strzępków znajdujących się wewnątrz torbieli a mogących zatkać zupełnie światło cewki. Koniec cewki elastycznej opuszcza się do naczynia stojącego pod łóżkiem, płyn wypływa bez najmniejszego szmeru, tak że chora nie słyszy wcale pluskania, sprawiającego zazwyczaj niemiłe wrażenie. Jeżeli mamy do wypuszczenia płyn swobodnie się w jamie brzusznej znajdujący, to w celu uniknięcia uszkodzenia sieci, jelit i t. p. lepiej jest zrobić przekłócie ścian brzusznych lancetem lub bisturem. W takim razie wprowadza się lancet tak głęboko, by aż wyszło cokolwiek płynu, następnie wyjmuje się go i natychmiast potem wprowadza się cewkę ostrokągową, tępo zakończoną, przez którą płyn swobodnie wypływa.

Cewka trójgrzańca może być użyta jako zgłębnik w celu wyczucia czy guz jest swobodny, czy zrosnięty.

Jeżeli po przekłóciu chcemy torbiel przepłukać, to do końca cewki gumowej przystosowuje się zwykłą strzykawkę, wypompowuje się ostatki zawartości, potem wstrzykuje się dany roztwór przeciwny, znów go się wyciąga i powtarza się ten rękoczyn tak długo jak to uznamy za stosowne.

Przekłócie przez ściany brzuszne nie zawsze jest środkiem tymczasowym; jeżeli torbiel jest zwykłą, jednokomorową, to czasem następuje wyleczenie zupełne.

Dlatego też SPENCER WELLS stanowczo zaleca w tych przypadkach, w których z pewnością można oznaczyć, iż torbiel jest jednokomorową i w których nie można wykryć guzów drugorzędnych, ani przy badaniu zewnętrznym, ani przy badaniu przez pochwę, by przedewszystkiem wykonać przekłócie torbieli i przekonać się jaki skutek wyrwie ono na dalszy przebieg cierpienia, a dopiero następnie przystąpić do wycięcia jajnika. Jeżeli



bowiem przy przekłóciu zachowa się odpowiednie ostrożności, to niebezpieczeństwo jest prawie żadnem, a może nastąpić wyleczenie zupełne tembardziej, że samo przekłócie nie wywiera żadnego wpływu na dobry wynik wycięcia jajnika.

Dla przekłócia przez pochwę, lub odbytnicę używa się trójgranała znacznie dłuższego, w ten sposób przymocowanego do moczociągu elastycznego, iż w danym razie tenże może być pozostawionym w otworze. Jeżeli chcemy jednocześnie zaprowadzić cewkę drenową, to należy użyć narzędzia więcej zgiętego. Podczas wprowadzania narzędzia koniec ostry osłania się palcami i dopiero po przekonaniu się iż rzeczywiście znajduje się w punkcie odpowiednim, przekłówa się torbiel. Czasami przy przekłóciu przez pochwę udaje się wprowadzić trójgranicę tuż przy macicy, a następnie wyprowadzić go na zewnątrz w bliskości odbytnicy. W takim razie przytwierdza się do końca trójgranała cewkę drenową i przeciąga się ją tak, że pozostaje ona we wnętrzu torbieli. Częściej robi się to przy wycinaniu jajnika, jeżeli w jamie brzusznej nagromadziła się pewna ilość płynu, aniżeli przy tymczasowem leczeniu torbieli jajnika, chociaż przy torbielach leżących głęboko w jamie miednicy jest to postępowanie bardzo odpowiednie. Przed kilkoma laty prowadzono w Londyńskim Towarzystwie akuszeryjnym rozprawę co do kwestyi: czy korzystniej jest przekłówać torbiele przez pochwę, czy też przez odbytnicę i ostatecznie przychyłono się na korzyść tej ostatniej, ze względu na to iż w takim razie powietrze trudniej przenika; chociaż z drugiej strony przeniknięcie powietrza jest mniej szkodliwe, aniżeli przeniknięcie gazów kałowych.

Dawniej po przekłóciu stosowano ucisk przez czas dłuższy, obecnie zaniechano tego zupełnie, ponieważ przekonano się, iż ułatwia to wytwarzanie się zrostów; teraz nakłada się zwykłą opaskę na brzuch. Zaniechano również wycinania we wnętrzu - otrzewnego otworu w ściance torbieli, co proponował James SIMPSON z Edynburga, ponieważ zwykle przekłócie daleko pewniej i bezpieczniej prowadzi dożądanego celu.

Utworzenie w torbieli stałego otworu czy to przez ściany brzuszne czy też przez pochwę, w celu wywołania zupełnego zarosnięcia torbieli, jest dosyć trudne i niebezpieczne. Chora, przez bardzo długi przeciąg czasu, jest ciągle wystawiona na niebezpieczeństwo zropienia torbieli i wywiązania się ropnicy, a wyleczenie spotrzegamy bardzo rzadko. (d. c. n.)

## PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA LEKARSKIEGO.

Czasopisma higieniczne polskie: „Zdrowie” i „Dwutygodnik medycyny publicznej”.

Sprawozdanie St. Markiewicza.

Kiedy w końcu roku zeszłego ukazał się prospekt „ZDROWIA”, uzasadnionemi niezawodnie być mogły wątpliwości co do przyszłości trwałego bytu tego pisma. Już sam zamiar popularyzowania wiadomości z higieny i z nauk przyrodniczych za pomocą jednego i tego samego pisma mógł, jak sądzę słusznie, wydawać się niepraktycznym. Zpomiedzy jednak zarzutów, albo raczej obaw dotyczących istnienia projektowanego „ZDROWIA” najbardziej podobno uzasadnioną była obawa, czy wśród na-



szego czytającego ogółu znajdzie się taka liczba osób szukających popularnych wiadomości z higieny i z nauk przyrodniczych, iżby interes materalny nowego czasopisma mógł być zapewnionym. Pamiętaj! przecież trzeba, że podobny organ popularno-naukowy na prenumeratorów w sferze ludzi biegłych i specjalnie higienę i nauki przyrodnicze studujących rachować nie powinien. Niestety, ta to sfera przedstawia u nas, jeżeli się nie mylę, jedyne koło zajmujące się żywo popularną nauką przyrody i zdrowia. Jednym słowem, wśród społeczeństwa naszego jest grono, grono niezbyt stosunkowo liczne, biegłych i chętnych popularyzatorów, ale o jakim bądź szerszym kole chętnych, a szukających popularnej wiedzy higienicznej lub przyrodniczej jednostek nie słychać, i podobno dotychczas szersze to koło jest marzeniem lub złudzeniem tamtego szczupłego grona apostołów nauki.

Ale powie ktoś może, powie pełna najlepszych chęci redakcja „ZDROWIA”, że nowego pisma zadaniem ma być właśnie stworzenie owego szerszego kola, ma być zainteresowanie czytającego ogółu wiadomościami z higieny i nauk przyrodniczych.

Ośmielam się wyrazić powątpiewanie, by w dzisiejszym stanie naszego społeczeństwa i wobec całkiem nienormalnej stopy ukształcenia naszych tak zwanych, sfer ukształconych, iżby powiadam w warunkach obecnych, czasopismo popularno-naukowe, mogło bez pomocy i innych środków osiągnąć wyżej wspomniane zadanie rozprzestrzenienia wiadomości z higieny i nauk przyrodniczych wśród szerszych kół naszej publiczności.

Ze zaś podobne czasopismo, jak na teraz, na pomoc innych środków liczyć u nas nie może, to chyba i dla redakcyi „ZDROWIA” nie jest tajemem.

Większy nacisk na nauki realne w zakładach średnich, wykłady higieny w seminariach duchownych i nauczycielskich, umiejętnie prowadzone i obowiązujące wykłady higieny i nauk przyrodniczych we wszystkich zakładach naukowych żeńskich i w zakładach naukowych technicznych, rolniczych, handlowych i t. d. liczne choćby drobne wolne od wszelkiej cechy fachowej, stowarzyszenia przyrodnicze i higieniczne w całym kraju, systematycznie pokierowane wycieczki coroczne młodzieży gimnazyjalnej pod przewodnictwem nauczycieli w celu poszukiwań spostrzeżeń przyrodniczych, coroczne zjazdy przyrodnicze i higieniczne w różnych miejscach kraju odbywane; oto są zdaniem mojem środki prowadzące do celu, do zainteresowania ukształconego ogółu sprawami higieny i nauk przyrodniczych. W szeregu wspomnianych tu środków, czasopismo popularno-naukowe zaszczytnie i pożytecznie działać by mogło; bez nich jest ewangeliją apostołowaną gromadzie głuchych.

Już sam tytuł pisma „popularno-naukowego” odstrasza większą część tych właśnie, którzyby zapoznać się z nim najbardziej potrzebowali. Popularne wiadomości z higieny i z nauk przyrodniczych trafiają jeszcze najbardziej do naszego ogółu, jeżeli są podane w umiejętnej formie feljetonu w pismach codziennych, które każdy czyta.

Złe to jest, ale jest tak, a nie inaczej i długo jeszcze tak będzie. I długi też jeszcze podobno czas uplynie nim pismo takie jak „ZDROWIE” stanie się dla nas istotnie potrzebnem.

Bez względu jednak na to, czy i o ile dziś już czasopismo popularne poświęcone higienie i naukom przyrodniczym jest u nas potrzebnem, bez względu na to, czy jest u nas komu czytać takie pismo, wypada mi z obowiązku sprawozdawcy, za pomocą krytycznej oceny treści rzeczowego pisma odpowiedzieć na pytanie, czy posiada ono warunki do spełnienia postawionego przezeń z góry zadania: rozprzestrzenienia wiedzy higienicznej i przyrodniczej w szerszym kole czytającego ogółu.



Do takiej krytycznej oceny służy mi pierwsze 20 numerów „ZDROWIA”. Już same nagłówki pojedynczych artykułów świadczą o braku zupełnym planu. Brak ten także przypuszczać, że albo redakcyja spotkał za wód ze strony współpracowników, pomiędzy których pojedyncze działy rozdzielone w projekcie były, albo redakcyja niedosyć przygotowaną do dzieła przystąpiła, albo wreszcie że redakcyja grono swych przyszłych czytelników uważa za tyle dojrzałe naukowo, iż systematyczne, stopniowe, że tak powiem szkolne szeregowanie przedmiotów i artykułów uważa za zbędne i od początku zamierzyła pójść za wzorem podobnych czasopism zagranicznych, traktujących przedewszystkiem to czego najświeższy postęp nauki i techniki dostarcza. W każdym z tych trzech przypuszczeń redakcyja „ZDROWIA” zasługiwałaby, zdaniem mojem, na zarzut nieogłędności. Gdyby jednak wyrzeczenie się systematycznego planu i stopniowania artykułów było uzasadnieniem to by sposób obecny redagowania „ZDROWIA”, ściągając na siebie musiał inne zarzuty. Wymagać by wtedy można i trzeba, aby każdy numer pisma zawierał w sobie przynajmniej po jednym artykule z każdego działu nauki, której pismo jest poświęconem. A więc trzeba by w każdym numerze znaleźć artykuły z medycyny publicznej, z higieny prywatnej, z fizjologii, z antropologii, z zoologii, botaniki, geologii, meteorologii, fizyki, chemii i astronomii, jednym słowem trzeba by przyjąć plan np. takiego pisma jak berliński „Naturforscher”.

Tymczasem „ZDROWIE” odznacza się zupełnym brakiem wszelkiego planu i to nie tylko co do treści pojedynczych artykułów, ale i co do stopy ich naukowości *respectively* popularności. Znaną jest czytelnikom „MEDYCYNY” rzecz czytana przez p. LEPERT'A na posiedzeniu biologicznem Warszawskiego Tow. lek. dotycząca miejskich studzien warszawskich. Rzecz ta bardzo ciekawa i ważna ze względu na jej czysto naukową redakcyją, najniestosowniej została pomieszczoną zaraz w I-ym numerze „ZDROWIA”. Toż samo tyczy się, bardzo zresztą pięknej pracy p. PAWLEWSKIEGO „O przemianach związków chemicznych w ustroju” (Nr. 19), lub zajmującej tylko dla specjalistów wiadomości p. ŚLÓRSKIEGO „Nowa roślina w naszej florze” (Nr. 20). Taka znowu praca jak p. BOGUSKIEGO p. t. „Ruch gwiazd stałych” (Nr. 2 i 3), mimo popularyzatorskich usiłowań autora, nie jest dla szerszego koła czytelników przystępną, co wynika z natury samego przedmiotu, nie nadającego się do popularnego wykładu w gazecie, bez rysunków i bez demonstracyi.

Ze względu na tytuł „ZDROWIA” i na czytelników MEDYCYNY chcę przedewszystkiem zwrócić uwagę na artykuły dotyczące higieny i nad wartoscią ich i stosownością w piśmie popularnem się zastanowić.

Programat działu higienicznego „ZDROWIA” znajdujemy doskonale nakreślony we wstępnym artykule doktora DOBRSKIEGO p. t. *Medycyna domowa czy higieniana?* według którego autor „zrywa z góry i wyraźnie z t. zw. medycyną domową” i bez ogródki oświadcza, że „ZDROWIE” nie myśli popularyzować zasad sztuki lekarskiej w celu ułatwienia praktyki tak licznym u nas amatorom leczenia. Każdy lekarz i każdy człowiek ogólnie wykształcony a rozsądny na programat autora się zgodzi a potrzeba wygłoszenia go w obec wykrzywionych pojęć o leczeniu, panujących wśród naszej publiczności była niezawodną.

Ale oto już w tymże samym numerze „ZDROWIA” spotykamy początek pracy kolegi naszego d-ra DOBIESZEWSKIEGO która żadną miarą do działu higieny a tembardziej „higieny domowej” zaliczoną być niemoże. Praca ta p. n. „Jak się w stacyjach klimatycznych zachować należy” z tytułu swego jest higieniczną, z treści jednak jest czysto lekarską, traktuje bowiem wskazania i przeciwwskazania przy naznaczaniu leczenia klimatycz-



nego w ogóle i przy wyborze pewnych stacyj klimatycznych w szczególności. Praca d-ra DOBIESZEWSKIEGO bardzo pouczająca, szczególnieją swą bogatą kazuistyką jest mojem zdaniem w „ZDROWIU” niewłaściwą, bo chociaż z jednej strony wykazuje konieczność postępowania wyłącznie według przepisów lekarza ale z drugiej strony dostarcza czytelnikowi, tak w opisie przypadków jak i w opisie klimatycznych warunków różnych stacyj, tyle danych, że trochę odważniejszy czytelnik z uśmiechem zadowolenia po przeczytaniu pracy autora przyjdzie do przekonania, że nie święci garniki lepią i że jeżeli dawniej nie wiedział gdzie ma zimę spędzić, lub gdzie ma posłać na jesień swą córkę, to teraz wie to najwyborniej.

W Nr. 3 „ZDROWIA” znajdujemy króciutki artykułek bezimienny do działu higieny ale nie „higieny domowej” należący p. t. „Palenie ciał zmarłych”. Sprawy „higieny publicznej” dotyczące, są dotychczas w „ZDROWIU” traktowane, że tak powiem ukradkiem. Tylko wyżej wzmiankowana praca p. LEPPER'A i bardzo ważna praca p. WEINBERGA „O materjalach spożywczych i ich zafałszowaniach<sup>1)</sup>” dział ten dotychczas reprezentują. Niżej pozwolę sobie wypowiedzieć zdanie jakby dział higieny publicznej w popularnem piśmie higienicznem winien być opracowanym. Tu jednak nie mogę się wstrzymać od wyrażenia zadziwienia, iż redakcyja „ZDROWIA” wstęp do działu tego uczyniła pisząc o „paleniu ciał zmarłych”. Rzecz to u nas całkiem nie na czasie, higijena publiczna ma dla ogółu, dla społeczeństwa znaczenie tylko jako praktyka, a nie jako teoryja. Wnoszenie na stół takich kwestyj, które z jakichbądź powodów, wśród danego społeczeństwa nie mają chwilowo żadnej praktycznej doniosłości, jest nietylko bezpożytecznem, ale nawet ogół czytających zrazić może do pisma jako apostoła nie obchodzących nikogo nowości. Zresztą we wspomnianym artykule „ZDROWIA” kwestyja palenia ciał bynajmniej wszechstronnie nie została przedstawioną. Wszak w kwestyi tej wśród społeczeństw dojrzałych od naszego spotykamy zdania bardzo sprzeczne. Popularyzowanie takich spornych kwestyj, wymaga pilnowania się przepisu: *audiatur et altera pars*.

W Nr. 4 „ZDROWIA” zaczyna się artykuł p. St. STĘPNIEWSKIEGO p. t. „Powietrze naszych mieszkań”. Jest to bardzo przystępnie, jasno i pouczająco napisany wykład z fizyki gazów, w odniesieniu do zjawisk i spostrzeżeń następujących się w życiu codziennem w mieszkaniach naszych. Doskonale to ułożony rozdział z popularnej higieny domowej dla osób wecale lub prawie nieznających nauk przyrodniczych a w szczególności fizyki. Czy jednak dla tej klasy naszej publiczności „ZDROWIE” jest przeznaczonem? Jeżeli by redakcyja „ZDROWIA” odpowiedziała na moje pytanie potakująco, w takim razie wypadaloby uznać wszystkie artykuły w pierwszych 20 numerach drukowane jako chybione z wyjątkiem artykułu, o którym tu mowa. Stopa popularności tego artykułu jest bez porównania niższą, aniżeli we wszystkich innych, co oczywiście naukowej wartości pracy p. STĘPNIEWSKIEGO bynajmniej nie zmniejsza.

Z działu medycyny publicznej i statystyki lekarskiej znajdujemy artykuł d-ra STRZYŻOWSKIEGO (Nr. 5) p. n. „Ruch ludności w Piotrkowie w 1877 r.” Oczywiście jest, że autor szczerze przejęty ważnością krajowej statystyki lekarskiej był jednak zmuszony zbierać materjaly „ze źródeł nie zawsze dostatecznych” albo raczej całkiem niedostatecznych. Ztąd całe opracowanie ma wartość tylko jako umiejętnie ułożony szemat. Obyśmy jak najprędzej według szematu autora doszli do rzeczywistej a nie

<sup>1)</sup> Obie czytane na posiedzeniach Tow. lek. Warsz. i znane ze Sprawy zdań czytelnikom MEDYCZYNY.



fantazyjnej statystyki lekarskiej miast naszych. Dziś jak wiadomo nawet Warszawa jej nie posiada a tak zwane „Wykazy tygodniowe ruchu ludności Warszawy, przez policję ogłaszane, oparte są na materyjale zbieranym „ze źródeł niezawsze dostatecznych”, jak się dr. STRZYŻOWSKI delikatnie wyraża. Bez względu jednak na wartość i doniosłość pracy autora, artykuł jego jest całkiem nie na miejscu w piśmie popularno-naukowym.

W tymże numerze p. E. SWIEŻAWSKI p. t. „Niektóre warunki higieniczne w dawnej polsce do wieku XV” snuje sposobem właściwym panom archeologom z pojedynczych wyrazów najogólniejsze wnioski o trybie życia, o ubraniu i t. d. naszych przodków. Komu się to na coś przydać może nie wiem ale z pewnością nie tym, których „ZDROWIE” postanowiło obeznawać z zasadami „higijeny domowej”.

Zaczęty w Nr. 6 „ZDROWIA” wzmiankowany artykuł p. A. M. WEINBERGA „O materyjalach spożywczych” tak tręś ią swoją jak i redakcyję jest wzorem artykułów z medycyny publicznej przeznaczonych dla ogółu wykształconej publiczności. I dlatego właśnie żałować należy że praca p. W. wydrukowana lub przedrukowana w całości nie została w piśmie naszych codziennych.

Profesor FUDAKOWSKI w artykule swym (Nr. 8 i 9) p. t. „Powietrzna i jej stosunek do wierzchnich pokładów ziemi” streszcza głównie wyniki ostatnich ważnych prac PETTENKOPERA, FLECK'A i innych dotyczące powietrza gruntowego, wody gruntowej i spraw chemicznych i fizycznych odbywających się w wierzchnich warstwach gruntu a oddziaływających ostatecznie na zbroczenia w prawidłowym stanie powietrza atmosferycznego. Rzecz napisana przystępnie dla tej samej kategorii czytelników, dla których poprzednio wzmiankowana praca p. WEINBERGA się kwalifikuje.

„Pielęgnowanie płci” przez d-ra KOEHLERA zaliczyć wypada do prac poświęconych medycynie domowej. Zgodnie z pierwotnym programatem „ZDROWIA” mimo swej wartości naukowej nie powinna była ta praca znaleźć miejsca w „ZDROWIU”.

Wdzięczność się należy redakcyi „ZDROWIA” za pomieszczenie (w Nr. 15 i 16) całej „Ustawy rosyjskiego Towarzystwa ochrony publicznego zdrowia”.

W numerach 19 i 20 znajdujemy sprawozdania d-ra KRUSZEWSKIEGO o „ruchu ludności m. Warszawy” za Sierpień i Wrzesień r. b., w których na uwagę i uznanie zasługują porównawcze tabelle ruchu ludności 10 miast europejskich. Sprawozdania d-ra K. nie są wcale popularnie ułożone.

„Pielęgnowanie włosów” d-ra KOEHLERA (Nr. 20) należy do tej samej kategorii artykułów co wyżej wzmiankowane pielęgnowanie płci tegoż autora. Jest to bogaty zbiór popularnie przedstawionych wskazań i środków w rozmaitych chorobowych stanach włosów. Przy pomocy pracy p. KOEHLERA „ZDROWIE” chce nauczyć swych czytelników, kiedy mają myć głowę żółtkiem, a kiedy szlaczem, kiedy rozczynem węglańu sody a kiedy gliceryną. Otrębki migdałowe, okowita, woda kolońska, pomada cebulowa, wazelina a nawet smoła szewcka jako *depilatorium* stanowią, niewinny co prawda, skarbiec farmaceutyczny przeznaczony do użytku łysych lub niewłaściwie porastających czytelników i czytelniczek „ZDROWIA”. Artykuł p. K. napisany zresztą bardzo racjonalnie stanowić by mógł bardzo właściwie rozdział w poradniku medycyny domowej, której „ZDROWIE” na wstępie tak kategorycznie się zarzekło i wyrzekło. (d. c. n.)



## STRESZCZENIA I WYCIĄGI.

**0** **wplywie palenia tytoniu na powstawanie chorób usznych.** LANDREIT de LA-CHARRIÈRE, naczelny lekarz instytutu głuchoniemych w Paryżu twierdzi, iż bardzo wiele przypadków głuchoty pochodzi skutkiem palenia tytoniu. Dym tytoniu rozchodzi się przy paleniu po całej powierzchni jamy noso-gardzielowej, przeczem najniezawodniej dostaje się on przez trąbki Eustachiusza do jamy bębenkowej, tembardziej że wielu palaczy ma zwyczaj dym nosem przepuszczać. Dym ten działa jako ustawiczne drażnienie i nie wywołuje obfitych wydzielin, lecz przeciwnie wysusza błonę śluzową. Jeżeli przepuścimy przez cienkie płótno dym z tytoniu, to pozostają na niem małeńkie stałe cząstki, które w postaci brunatnego osadu się przedstawiają. Przewlekły stan zapalny gardzieli charakteryzuje się u palaczy mniej lub więcej silnem obrzmieniem, suchością i zmniejszonym czuciem błony śluzowej; części te są ciemnoczerwone, ale nie są bolesne. Dopiero po dłuższem użyciu tytoniu, objawy cierpienia usznego się pokazują: zaczyna się zwykle od szumu w uszach, następnie słuch staje się przytępionym a nieraz nawet prawie zupełna głuchota daje się spostrzec. Z początku szum w uszach jest podobnym do tego, jaki powstaje skutkiem trzymania muszli przed uchem; jest on następstwem obrzmienia błony śluzowej trąbki Eustachiusza i zmniejszenia się jej światła; w takim stanie chorobnym z trudnością daje się powietrze wtłoczyć do średniego ucha. Z początku małe tylko zmiany na błonie bębenkowej widzieć się dają, co najwięcej zaczerwienienie, które wskazuje iż jama bębenkowa jest w stanie przekrwienia; następnie spostrzegamy zakłębienie błony bębenkowej i zniknięcie stożka świetlnego. Jeżeli szum trwa niedawno a przytępienie słuchu nie jest zbyt wielkie, to stan taki da się wyleczyć. Na dowód tego przytoczone są dwa przypadki chorobne, w których wstrzymanie się od palenia, wdmuchiwanie mieszaniny cukru z kalomelem przez nos, wcieranie maści jodowej w wyrostek sutkowy, płukanie gardła boraksem, połączone z wtłaczaniem powietrza przy pomocy cewnika, spowodowało zupełne wyzdrowienie. L. twierdzi iż u niektórych szczególnie do tego usposobionych chorych nie tylko nadużycie ale już umiarkowane używanie tytoniu powyższe objawy sprowadza.

(*Annales des maladies de l'oreille et du larynx* Nr. 4, 1878). G. Fritsche.

**Zaraźliwość gruźlicy.** H. REICH, przytacza ciekawy fakt, mający być dowodem zaraźliwości gruźlicy, a mianowicie rozwój tej choroby u wielu dzieci, zarażonych wprost przez akuszerkę. W mieście Neuenburg, w którym autor praktykował, znajdowały się dwie akuszerki, z których jedna cieszyła się zupełnem zdrowiem, gdy tymczasem druga była suchotnicą z niewątpliwymi oznakami rozpadu płuc. Zdarzyło się jednego razu, że autor był obecny przy porodzie dziecka, które przyszło na świat w stanie pozornej śmierci; akuszerka suchotnica własnymi ustami wdmuchiwała mu do ust powietrze i wkrótce go ocuciła. Dziecko z początku było zdrowe, później jednak zaczęło słabnąć i gorączkować; badanie wykryło obecność nieżyty oskrzelowego, a wkrótce pokazały się objawy gruźliczego zapalenia osłon mózgowych, wśród których dziecko umarło. Niedługo potem autor znów widział jeden i drugi podobny przypadek i wszędzie dzieci, przywracane do życia przez akuszerkę suchotnicę, umierały przy objawach nieżyty płuc i ostrej gruźlicy osłon mózgowych. Zwróciło to uwagę autora; zaczął się więc dowiadywać i pokazało się, że akuszerka ta bardzo często w tenże sam sposób ocuciła nowonarodzone dzieci, a prócz tego, że często się z nimi pieściła, całowała i t. d. Wreszcie z notatek jego pokazało się że jeszcze kilkoro innych dzieci, odbieranych przez tę akuszerkę na też samą zmarło chorobę, gdy tymczasem druga akuszerka podobnych w swej praktyce przypadków nie miała; też samą uwagę zrobił i drugi lekarz praktykujący w Neuenburg. Na zasadzie tych danych autor stanowczo jest przekonany o zaraźliwości gruźlicy; dla ostatecznego rozjaśnienia wątpliwości proponuje doświadczenia ze zwierzętami, które w bardzo łatwy sposób wykonać by się dały. Fakt ten podajemy, choć wniosków zeń wyciągniętych za tak pewne nie uważamy.

T. D.



## KRONIKA MIEJSCOWA.

Kapitał na stypendium ś. p. Girsztowta, jak wiadomo, ze składek w całym kraju zbieranych powstały, wynosi obecnie 4200 rs. Gdy przed rokiem pierwszą myśl takiego uoczenia pamięci zmarłego profesora, w naszym czasopiśmie rzuciliśmy, nie spodziewaliśmy się aby tak znaczny fundusz udało się zebrać. Dziś z prawdziwą przyjemnością podajemy cyfrę zebranych pieniędzy, a zarazem załączamy prośbę do komitetu na ten cel w naszym Towarzystwie lekarskiem ustanowionego, aby jak najrychlej zajął się wypracowaniem odpowiedniej ustawy i odesłał ją gdzie należy do zatwierdzenia. Półroczny termin zbierania składek już dawno upłynęło, napisanie ustawy i jej zatwierdzenie wymaga niemało czasu, a nam chodzi o to, że gdy nie można było rozporządzić projektowanymi stypendyjami w pierwszą rocznicę tragicznej śmierci ś. p. GIRSZTOWTA, to niech to nastąpi nie później jak w rocznicę drugą. Przy sposobności zapytujemy: jak dalece postąpiła sprawa wystawienia nagrobka w jednym z kościołów, na co o ile nam wiadomo odpowiedni kapitał oddawna został zebrany.

## Zawiadomienie od Redakcyi.

Z powodu nieprzewidzianego powiększenia objętości ROCZNIKA MEDYCYNY POLSKIEJ, druk jego zaledwie w tym tygodniu ukończonym zostanie. Że zaś jest to książka przeznaczona do noszenia w kieszeni, przeto uznaliśmy za stosowne i dogodnie podzielić cały ROCZNIK na dwie równe części w ten sposób, że część I zawierająca Przegląd roczny piśmiennictwa lekarskiego polskiego będzie tylko zbroszurowaną, a część II-ga informacyjna i kalendarzowa będzie oprawioną w płótno angielskie z dodaniem ołówka. Tym sposobem po upływie roku 1879, kto zechce będzie mógł zamiast części II-iej pomieścić w jej oprawie część I-szą, której treść naukowa i w latach następnych przydać się może. Udogodnienie to zwiększa wprawdzie koszta tego wydawnictwa i zupełne ukończenie go nieco opóźnia, jednakże pierwotnie oznaczona cena na rs. 1, w każdym razie dla abonentów MEDYCYNY, nadsyłających przedpłatę wprost do Redakcyi nie zostanie podwyższoną, a w pierwszych dniach Grudnia r. b. dostarczymy niezawodnie cały ROCZNIK tym, którzy już przedpłatę nań nadesłali.

## ZAWIADOMIENIE AUTORÓW

o otrzymaniu ich dzieł, broszur i t. p. ofiarowanych  
na użytek Redakcyi Medycyny.

QUAIN-HOFFMANN'A. Anatomia opisowa ciała ludzkiego. Przekład przez d-ra Teodora DUNINA. Warszawa 1878. Tom III (ostatni) zawierający neurologję i aesthesiologję.

BAIN Aleksander. Logika, tłumaczenie z angielskiego. Warszawa 1878. Tomów dwa: t. I dedukcyja, t. II indukcyja.

## OGŁOSZENIA.

## ASSENIZACYJA MIAST

Tymczasowe środki assenizacyi miast naszych.

Opracował dr. St. Markiewicz, z Soczewki.

Osobne odbicie z Dodatków do MEDYCYNY w r. z. i b. dołączanych. Warszawa 1878 str. 80 z 9-iu drzeworytami. Sprzedaje się w biurze redakcyi MEDYCYNY po kop. 50.

Redaktor i Wydawca, Dr. J. Rogowicz.

Biuro Redakcyi Medycyny w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 57.